

 **Kraków**

MAGAZYN MŁODYCH

MŁODY KRAKÓW

Czytajże!

nr 18 • KWIECIEŃ 2021 • www.mlodziez.krakow.pl • ISSN 2657-585X

**Głodowa książka
kucharska**

**Zgłoś kandydata
do nagrody
im. Antoniego
Weyssenhoffa**

**Jak powstaje
literatura
fantasy**





O czym marzy młody człowiek na wiosnę?

Dawniej marzeń było bez liku, a każdy miał inne. Doczekaliśmy się jednak chwili, że chyba wszyscy marzymy o tym samym: żeby można było się spotykać, bawić, chodzić do szkoły. Uczniowie chcą chodzić do szkoły! Jakie czasy, takie marzenia...

Tymczasem w oczekiwaniu na normalność oddajemy w ręce Czytelników kwietniowe wydanie naszego Młodego Krakowa. Jak zawsze w magazynie znajdziecie trochę kultury. Polecamy nasz subiektywny przegląd filmowych perełek dekady i tekst o inspiracjach autorów powieści fantasy.

Jest też trochę tematów lżejszych – bliższych rozrywce. Ja jednak szczególnie chcę zwrócić Waszą uwagę na tekst, który mówi coś ważnego o naszym świecie. Gdy jedni wyrzucają jedzenie do śmietników, inni gotują zupę z liści. Być może lektura *Głodowej książki kucharskiej* pozwoli każdemu z nas zastanowić się nad szacunkiem dla żywności i środowiska.

Czytajcie!

Kinga Kowal

Projekt „Młody Kraków – Młode Media”
otrzymał nagrodę Europejskiej
Sieci Miast Przyjaznych Dzieciom
w Stuttgarcie w roku 2011.



Wydawca:

Urząd Miasta Krakowa
Wydział Polityki Społecznej i Zdrowia
ul. Dekerta 24, 30-703 Kraków

Adres redakcji:

Referat ds. młodzieży, pok. 16
ul. Dekerta 24, 30-703 Kraków

Kontakt z redakcją:

tel. 12 616-78-19
e-mail: mlodziez@um.krakow.pl

Redaguje zespół:

Tomasz Talaczyński (redaktor naczelny),
Mikołaj Gedl, Bartek Hałatek,
Lidia Kędra, Kinga Kowal,
Mikołaj Ługowski, Kamil Marciniak,
Jakub Pilarski, Błażej Renc,
Martyna Smoter, Mateusz Talaczyński,
Jerzy Walaszek, Alicja Libura,
Jagoda Burekowska

**Opracowanie graficzne,
pomoc redakcyjna i korekta:**
QR Communications

Ilustracja na okładce:

Unsplash: Dan Cutler

Redakcja nie zwraca materiałów
niezamówionych, zastrzega sobie prawo
ich skracania, zmiany tytułów oraz
redakcyjnego opracowywania tekstów
przyjętych do druku. Fotografie
zamieszczone w magazynie są
ogólną ilustracją tekstów, nie zawsze
przedstawiają bohaterów artykułów.



m ł o d y
KRAKÓW
2.0

SPIIS TREŚCI

- 03 ■ Nowa nagroda dla tych, którzy pracują na rzecz młodzieży**
- 04 ■ Nie przejmuję się tym, co mówią inni**
- 06 ■ Młodzi tęsknią za spotkaniami**
- 08 ■ 9 filmowych perełek dekady**
- 11 ■ Jak powstaje literatura fantasy?**
- 14 ■ Szachowi mistrzowie oszustw**
- 16 ■ Głodowa książka kucharska**
- 18 ■ Petycja – realny głos obywatela**



NOWA NAGRODA

DLA TYCH, KTÓRZY PRACUJĄ NA RZECZ MŁODZIEŻY

Znasz osoby działające na rzecz młodzieży w Krakowie? Zgłoś je do Nagrody im. Antoniego Weyssenhoffa! Nagroda ta zostanie wręczona po raz pierwszy.

Do 30 kwietnia krakowska młodzież może zgłaszać kandydatów do Nagrody im. Antoniego Weyssenhoffa. Laureatami wyróżnienia, które w tym roku zostanie przyznane po raz pierwszy, mogą zostać osoby z różnych środowisk, m.in. szkolnych, oświatowych, sportowych, harcerskich, pozarządowych, które wspierają rozwój młodych ludzi.

W Krakowie mieszka około 80 tysięcy młodych ludzi w wieku od 13 do 26 lat. Są oni uczniami szkół, studentami różnych uczelni, młodymi pracownikami firm. Ale jednocześnie uczestniczą w wielu inicjatywach edukacyjnych, sportowych, harcerskich czy pasjonackich, w których mogą rozwijać swoje talenty, kształtować charaktery czy wzmacniać umiejętności. W tych wszystkich miejscach młodym ludziom towarzyszą dorośli: nauczyciele, harcmistrze, pracownicy świetlic środowiskowych i organizacji pozarządowych, instruktorzy domów kultury, trenerzy, streetworkerzy i pewnie jeszcze ludzie wielu innych profesji. Często są oni dla młodych osobami, które służą ogromnym, codziennym wsparciem i inspiracją. Pomagają wzrastać, pokonywać trudności, otwierają nowe horyzonty albo podtrzymują na duchu, gdy spotkają ich niepowodzenia życiowe.

Aby uhonorować właśnie tych, którzy z pasją i zaangażowaniem pracują z młodzieżą, Prezydent Miasta Krakowa ustanowił Nagrodę im. Antoniego Weyssenhoffa. Patron nagrody – pedagog i działacz społeczny, przez wiele lat prowadził działalność wspierającą młodzież w Krakowie. Był instruktorem harcerskim, dyrektorem liceum ogólnokształcącego oraz Centrum Młodzieży im. dra H. Jordana, założycielem Polskiego Stowarzyszenia Wychowania Pozaszkolnego im. Aleksandra Kamińskiego oraz Towarzystwa Inicjatyw Wychowaw-

czych im. Janusza Korczaka. Za swoje zaangażowanie i pracę na rzecz młodych ludzi został uhonorowany Orderem Uśmiechu oraz Odznaką „Honoris Gratia” przyznaną za działalność na rzecz Krakowa.

Odtąd, już co roku, statuetką jego imienia będą nagradzane osoby, które wyróżniają się w pracy i działalności na rzecz młodych. Nagroda ma dwie kategorie. „Diamentowy Weyssenhoff” zostanie przyznany komuś, kogo dorobek zasługuje, by uhonorować go za całokształt pracy z młodzieżą. A złotą statuetkę otrzymają osoby, które w roku poprzednim zrealizowały wybitne projekty na rzecz młodzieży.

Laureatów wybierze powołana do tego kapituła. Prawo zgłaszania kandydatów przysługuje wszystkim młodym mieszkańcom Krakowa w wieku od 13 do 26 lat.

Jeśli znasz osoby, których działalność warto nagrodzić, zgłoś ich kandydaturę do nagrody.

**UHONORUJMY TYCH, KTÓRZY Z PASJĄ
I TALENTEM PRACUJĄ Z MŁODZIEŻĄ
W KRAKOWIE!**

Nie przejmuję się tym, co mówią inni



Prowadzisz kanał na YouTube „Kulisy Sukcesu”. Jaką tematyką się zajmujesz?

Kanał jest adresowany do ludzi, którzy chcą osiągnąć sukces w różnych dziedzinach. Prowadzę rozmowy z osobami, które już osiągnęły sukcesy w biznesie i show-biznesie. Chcemy pokazać, że może go wypracować każdy. Kanał nie jest przeznaczony dla jakiejś ściśle określonej grupy wiekowej, ale dla osób, którym w życiu chce się o coś zawalczyć. Pokazujemy, że do fajnego celu można dojść nie dzięki znajomościom i ciepłej posadce taty, który otworzył nam jakieś drzwi, ale dzięki swojej ciężkiej pracy, wytrwałości w tym, co się robi, i jasnemu wyznaczeniu celu. Zdarza się, że sukces jest też kwestią przypadku.

Mogłabyś podać przykłady osób, z którymi przeprowadziłaś rozmowy, i ich drogę do sukcesu?

Na kanale rozmawialiśmy między innymi z Karoliną Pisarek, która jest znaną na świecie modelką. Karolina zdecydowała się wziąć udział w castingu do Top Model, dzięki czemu później otworzyła jej się drzwi do świata modelingu. Kolejnym gościem była doktor Irena Eris, która ma swoją potężną markę kosmetyków, znaną na całym świecie. Pani doktor Eris opowiadała, że kiedy była młodą osobą, zdecydowała się pozostawić ciepłą posadkę na etacie, zaryzykowała i stworzyła coś swojego. Dzięki temu osiągnęła sukces. Na początku było jej bardzo trudno, bo swoje pierwsze kremy mieszała w garnkach mikserem, a jej mąż rozwoził je maluchem do sklepów. Teraz jest jedyną polską marką notowaną obok Chanel czy Diora wśród ekskluzywnych marek na świecie.

W tym roku zostałaś laureatką Nagrody Młodych Dziennikarzy im. Bartka Zdunka. Za co ją otrzymałaś i kto ją przyznaje?

Nagrodę dostałam w kategorii Inicjatywa Roku, właśnie za kanał „Kulisy Sukcesu”. Przyznają ją młodzi absolwenci i dziennikarze studiujący na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie.

Jesteś moją starszą koleżanką redakcyjną. Przed laty pracowałaś w „Śmigle” – krakowskim czasopiśmie dla młodzieży, które przeobraziło się w „Młody Kraków

O swoim kanale na YouTube „Kulisy Sukcesu” opowiada **Angelika Wielgus-Lach**, laureatka Nagrody Młodych Dziennikarzy im. Bartka Zdunka

Czytajże”. Czy tamta wolontaryjna praca w jakiś sposób pomogła Ci w twojej ścieżce zawodowej?

Oczywiście, że tak. Właśnie dzięki pracy w tym czasopiśmie rozpoczęłam swoją przygodę z dziennikarstwem. Duży wpływ na mój wybór miała praca w redakcji oraz zajęcia w Krakowskiej Akademii Samorządności. Dzięki czemu teraz robię to, o czym myślałam kilka lat temu, a co wydawało mi się niemożliwe. Obecnie pracuję w radiu i mam swój kanał na YouTube.

Jak wyglądała Twoja ścieżka zawodowa do tego momentu?

Chodziłam do klasy o profilu humanistycznym, ale postanowiłam pójść na studia o kierunku technicznym na Politechnice Krakowskiej. Później studiowałam też w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Ale cały czas robiłam różne rzeczy, by w przyszłości spełnić swoje marzenie i zostać dziennikarką. Podczas studiów byłam na wolontariacie w radiu studenckim, później w Radiu Kraków. Pod koniec studiów zaczęłam praktyki w Telewizji Kraków jako reporter, gdzie mnie później zatrudniono. Zamarzyłam sobie w końcu, żeby pracować w RMF MAXXX. Dużym wsparciem była dla mnie moja siostra, która powiedziała, że to kwestia czasu, żebym dała sobie dwa lata i znalazłam się w tym miejscu. Faktycznie tak się stało. Jakoś po półtora roku, dwóch latach zadzwoniono do mnie z RMF MAXXX z pytaniem, czy chciałabym czytać u nich wiadomości. W międzyczasie pracowałam też w Radiofonii, radiu studenckim, gdzie odpowiadałam za serwisy informacyjne. Teraz czytam wiadomości właśnie w RMF MAXXX i od ponad roku prowadzę swój kanał na YouTube. Otworzył mi on drogę do jeszcze jednej inicjatywy, którą teraz prowadzę. Nazywa się „Kulisy Sukcesu Kobiet” i kilka miesięcy temu odbyła się w Krakowie jej pierwsza edycja. Podczas konferencji mieliśmy czterech prelegentów, którzy opowiadali o budowaniu własnej marki w biznesie. Było to raczej wydarzenie dla osób starszych, kobiet biznesu, które prowadzą swoje firmy lub pracują w korporacjach.



Wygląda na to, że jesteś bardzo aktywną osobą. Czy były jeszcze jakieś projekty, którymi się zajmowałaś?

Kiedy byłam na studiach, wraz z trójką znajomych wydaliśmy książkę „18 cudów Krakowa według młodzieży” w nakładzie 5 tysięcy egzemplarzy. Cały projekt kosztował nas ponad 30 tysięcy złotych, a my nie wydaliśmy ze swoich kieszeni ani grosza. Swoje biuro mieliśmy w McDonald’sie, tam się spotykaliśmy. Tego, jak doprowadzić do wydania tej książki, nauczyłam się w Krakowskiej Akademii Samorządności. Szukaliśmy sponsorów i po roku wydaliśmy książkę, o której mówiono i pisano w mediach. Para znanych fotografów, którzy zwykle za sesję zdjęciową brali kilka tysięcy złotych, nam zrobili ją za darmo. W cały projekt zaangażowaliśmy nawet jednego z europosłów. Zafundował on wycieczki dla osób, które zwyciężyły w konkursie polegającym na sfotografowaniu i opisaniu tych 18 ciekawych miejsc. Właśnie między innymi z nadestanych materiałów powstała nasza książka.

Czy mogłabyś się podzielić statystykami, a konkretnie liczbą wyświetleń, którą osiągają filmy na Twoim kanale?

Filmy oglądają się różnie. Jeden ma 80 tys. wyświetleń, inny 40 czy 50 tys. Ale są też takie, które mają po tysiąc wyświetleń. Są to często filmy z osobami, które wydawałoby się, że będą się znacznie lepiej oglądały. Na przykład wywiad z panem Rafałem Sonikiem, osobą, która wprowadziła do Polski McDonald’a, nie ogląda się zbyt dobrze. Cały czas próbujemy walczyć z tymi statystykami, żeby dotrzeć do jak największej liczby odbiorców.

Czy przy jakiejś konkretnej tematyce filmy osiągają większą popularność?

W pewnym momencie zaczęliśmy nagrywać wywiady z ludźmi show-biznesu, bardziej znanymi twarzami z mediów, takimi jak właśnie Karolina Pisarek, Joanna Przetakiewicz czy Sandra Kubicka. Dzięki temu, że te osoby mają na przykład bardzo popularne konta na Instagramie, my też mieliśmy wiele wyświetleń na kanale. Natomiast na przykład wywiad z dr Ireną Eris, która ma już wieloletnią historię kariery i jest naprawdę znana w środowisku biznesowym, wypada słabiej. Osoby popularne w mediach społecznościowych wśród młodszych odbiorców pociągają za sobą znacznie wyższe statystyki.

Co pchnęło cię do założenia własnego kanału?

Długo namawiała mnie do tego moja siostra. Ale ja odwlekałam to w czasie, bo bardzo bałam się opinii innych – moich znajomych, współpracowników. Uważałam, że się do tego nie nadaję. Gdy zaczęłam pracę w radiu, osiągnęłam trochę na laurach. Postanowiłam więc zrobić coś

ciekawego i w końcu założyłam własny kanał. Uważam, że to była bardzo dobra decyzja, ale spóźniona o co najmniej rok. Kanał nauczył mnie, żeby nie przejmować się tym, co mówią o mnie ludzie, bo każdy ma inne zdanie.

Czy z rozmów, których przeprowadziłaś już sporo, wynika, jakie są drogi do osiągnięcia sukcesu?

Przepisów na osiągnięcie sukcesu jest wiele i każdy ma trochę inną ścieżkę kariery. Jednak przede wszystkim potrzebna jest ciężka praca, niepoddawanie się po porażkach i stałość w dążeniach. Często też moi goście mówili o podejmowaniu ryzyka i wytrwałości. Adam Krzanowski, właściciel firmy „Nowy Styl”, który jest jednym z najbogatszych Polaków i zatrudnia 7 tysięcy osób powiedział, że rozpoczął biznes rozwoząc fotele swoim polonezem od zakładu do zakładu i pytał, czy ktoś chciałby kupić fotel biurowy. Budował swoją firmę przez 28 lat.



Czy miałabyś radę dla młodych osób, które szukają swojej ścieżki zawodowej i chcą osiągnąć sukces?

Trzeba zacząć działać, a nie tylko o tym myśleć i zastanawiać się, jakie inni będą mieć o nas zdanie. Nie jesteśmy zupą pomidorową, żeby nas wszyscy lubili. Trzeba spróbować i być wytrwałym w swoim działaniu. Mój kanał jest jeszcze daleki od ideału, ale dzięki niemu otworzyły mi się różne drogi. Zrobiłam pierwszą w moim życiu konferencję, na której było kilkadziesiąt osób, prowadzę gale i bale. Przy tworzeniu kanału współpracuję z co najmniej siódmką ludzi. Współdziałanie z innymi też jest bardzo ważne.

Rozmawiała Lidia Kędra

Młodzi tęsknią za spotkaniami



Grono młodych ludzi pragnących korzystać z Pracowni Młodych na Zachodniej ciągle się powiększa. Wśród ich propozycji na zagospodarowanie czasu wolnego znajdziemy m.in. sesje RPG, warsztaty tworzenia komiksów, spotkania dla miłośników literatury, maratony gier planszowych oraz e-sportu.

Pracownia Młodych na Zachodniej działa już ponad dwa miesiące. Nadrzędnym celem jej otwarcia było stworzenie miejsca, w którym każdy młody człowiek może poczuć się swobodnie. Specjalnie zaprojektowana w tym celu przestrzeń biblioteki, wraz z dedykowanym księgozbiorem młodzieżowym, uwzględnia przestrzeń do nauki i pracy, trzy oddzielne stanowiska wyposażone w komputer stacjonarny oraz laptopy. W Pracowni znajduje się miejsce do wypoczynku, relaksu, gry i twórczości – kącik z wygodną kanapą, tablicą, smart TV z dostępem do Internetu i studiem nagraniowym. Dodatkowo młodzież ma możliwość korzystania z aneksu kuchennego oraz nieograniczony dostęp do wody pitnej.

Dotychczasowi odbiorcy polubili Pracownię z uwagi na jej otwarty, nieodpłatny charakter. W trudnych dla młodzieży czasach izolacji większość użytkowników poszukiwała miejsca, aby w sprzyjających warunkach móc się uczyć i pracować. Sposobem na pogodzenie ograniczeń związanych z ilością osób przebywających równocześnie w Pracowni jest system rezerwacji online, zaproponowany przez moderatorów.

Miejsce na własne pomysły

Kluczowe dla działań poprzedzających otwarcie Pracowni było ogłoszenie naboru do tworzącej się Rady Pracowni Młodych na Zachodniej, mającej wpływ na kształt i dalsze plany funkcjonowania. Grono młodych osób, które pragnęło realizować własne pomysły, ciągle się powiększa. Wśród nich są propozycje dotyczące sesji RPG, debat, teatru Forum, craftingu, warsztatów tworzenia komiksów, edukacji z zakresu bankowości i przedsiębiorczości, spotkania dla miłośników literatury, maratony gier planszowych oraz e-sportu. Od momentu otwarcia operator miejsca, Stowarzyszenie Europe-4Youth, zrealizował już warsztaty online z obszaru cyberbezpieczeństwa, Big Data oraz spotkania informacyjne. Bardzo ciekawe okazały się także testy gry planszowej, zaprojektowanej przez młodzież.

Dla lokalnej społeczności

Niezwykle istotne z punktu widzenia celów i charakteru Pracowni jest przyciągnięcie osób zainteresowanych





zarówno korzystaniem z przestrzeni na własne potrzeby, jak i tych, dostrzegających potencjał do wymiany zainteresowań i tworzenia lokalnej społeczności młodych. Podejmowane aktywności w grupach sąsiedzkich uzyskały grono wspierających sąsiadów, którzy wyrazili swoją aprobatę i chęć współtworzenia Pracowni o międzypokoleniowym charakterze. Przykładem niech będzie wyrażone przez właściciela lokalnego zakładu szewskiego pragnienie podzielenia się swoim wieloletnim doświadczeniem oraz wiedzą na temat tworzenia skórzanych butów. Podobnie jest z inną osobą, zajmującą się rozwojem osobistym, która gotowa jest poprowadzić zajęcia z jogi oraz porozumienia bez przemocy.

Inspiracja dla innych

Przykład Krakowa stanowi inspirację dla innych miast, planujących realizację podobnych przestrzeni dla młodzieży. Świadczy o tym m.in. zrealizowane spotkanie z przedstawicielkami urzędu miasta oraz działaczy na rzecz powstania tego typu przestrzeni w Mińsku Mazowieckim. Ponadto została nawiązana współpraca z psychoterapeutką młodzieżową, która z entuzjazmem konsultuje pomysły Rady i współtworzy listę książek pod nazwą „First Aid Kid Literatura”, zasilającą księgozbiór na Zachodniej, rozszerzając go o książki z obszaru psychologii i rozwoju osobistego.

W oczekiwaniu na koniec lockdownu

Z niecierpliwością oczekujemy, aż Pracownia zacznie działać w pełnym wymiarze, czyli 5 dni w tygodniu, od wtorku do soboty. Aktualnie, ze względu na kolejne restrykcje i ograniczenia związane z pandemią wszystkie działania zostały przeniesione do przestrzeni online, a możliwość rezerwacji zawieszono. Pomimo krótkiego okresu funkcjonowania i dużych ograniczeń potrzeba prowadzenia takiego miejsca w Krakowie jest ogromna. Kryzys związany z przebywaniem w izolacji oraz przesyt związany z funkcjonowaniem w wirtualnej rzeczywistości zostaje rozładowany w Pracowni, która daje młodym możliwość wyjścia z domu i spędzenia czasu w odmiennych warunkach.

Więcej o pracowni na Facebooku:

Pracownia Młodych na Zachodniej

Oraz INSTAGRAMIE: **pracownia_na_zachodniej**

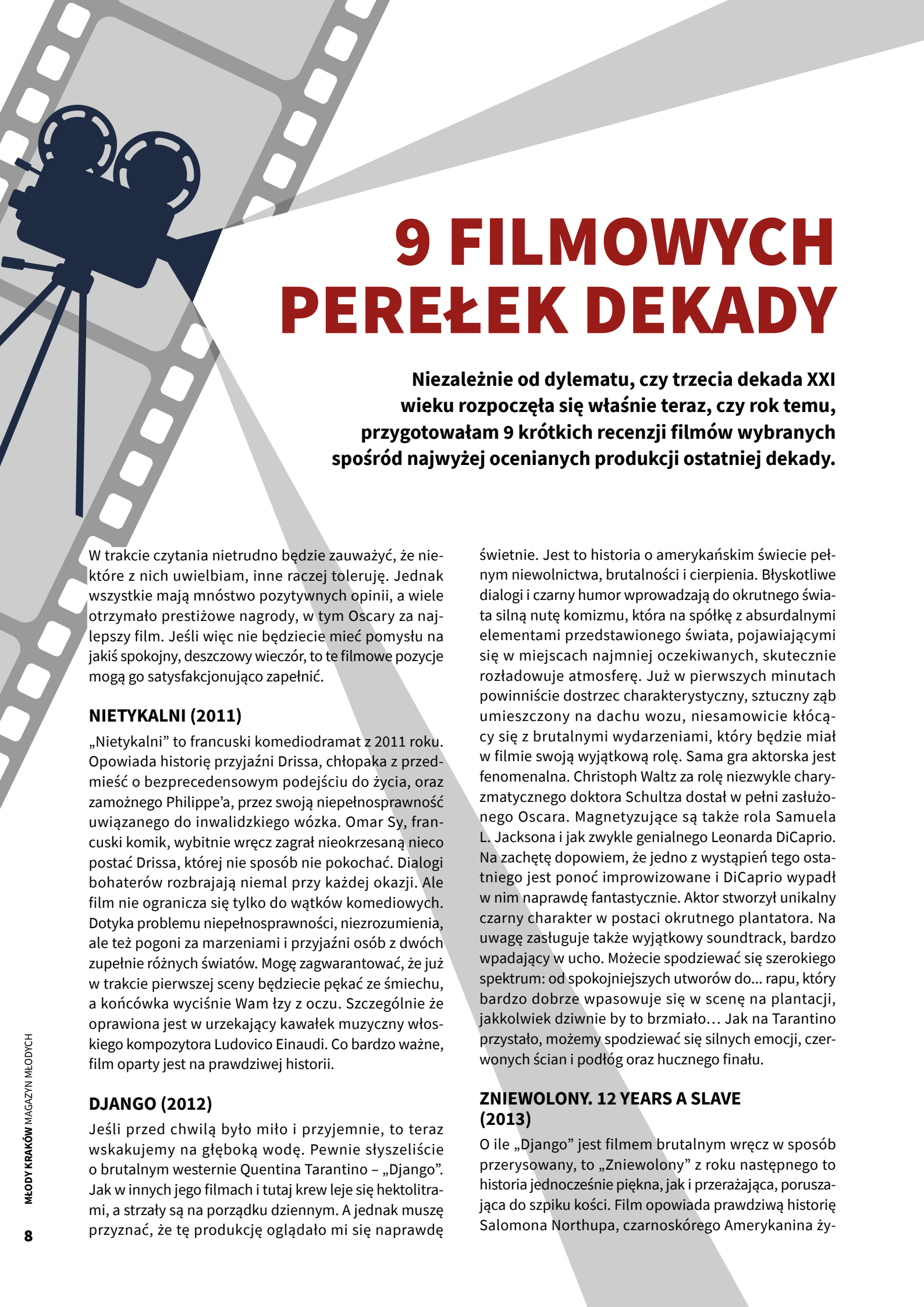
Martyna Olech i Piotr Krzystek

– moderatorzy Pracowni Młodych na Zachodniej



**Pracownia Młodych na Zachodniej
to otwarta i przyjazna przestrzeń
dla młodzieży w wieku 13-26 lat,
umiejscowiona w filii Biblioteki
Kraków nr 31, na ul. Zachodniej
7/3a.**

**Otwarcie Pracowni przypadło
na ostatnie dni stycznia 2021 r.**



9 FILMOWYCH PEREŁEK DEKADY

Niezależnie od dylematu, czy trzecia dekada XXI wieku rozpoczęła się właśnie teraz, czy rok temu, przygotowałam 9 krótkich recenzji filmów wybranych spośród najwyżej ocenianych produkcji ostatniej dekady.

W trakcie czytania nietrudno będzie zauważyć, że niektóre z nich uwielbiam, inne raczej toleruję. Jednak wszystkie mają mnóstwo pozytywnych opinii, a wiele otrzymało prestiżowe nagrody, w tym Oscary za najlepszy film. Jeśli więc nie będziecie mieć pomysłu na jakiś spokojny, deszczowy wieczór, to te filmowe pozycje mogą go satysfakcjonująco zapęłnić.

NIETYKALNI (2011)

„Nietykalni” to francuski komediodramat z 2011 roku. Opowiada historię przyjaźni Drissa, chłopaka z przedmieść o bezprecedensowym podejściu do życia, oraz zamożnego Philippe’a, przez swoją niepełnosprawność uwiązanego do inwalidzkiego wózka. Omar Sy, francuski komik, wybitnie wręcz zagrał nieokrzesaną nieco postać Drissa, której nie sposób nie pokochać. Dialogi bohaterów rozbijają niemal przy każdej okazji. Ale film nie ogranicza się tylko do wątków komediowych. Dotyka problemu niepełnosprawności, niezrozumienia, ale też pogoni za marzeniami i przyjaźni osób z dwóch zupełnie różnych światów. Mogę zagwarantować, że już w trakcie pierwszej sceny będziecie pękać ze śmiechu, a końcówka wycisnie Wam łzy z oczu. Szczególnie że oprawiona jest w urzekający kawałek muzyczny włoskiego kompozytora Ludovico Einaudi. Co bardzo ważne, film oparty jest na prawdziwej historii.

DJANGO (2012)

Jeśli przed chwilą było miło i przyjemnie, to teraz wskakujemy na głęboką wodę. Pewnie słyszeliście o brutalnym westernie Quentina Tarantino – „Django”. Jak w innych jego filmach i tutaj krew leje się hektolitrami, a strzały są na porządku dziennym. A jednak muszę przyznać, że tę produkcję oglądało mi się naprawdę

świetnie. Jest to historia o amerykańskim świecie pełnym niewolnictwa, brutalności i cierpienia. Błyskotliwe dialogi i czarny humor wprowadzają do okrutnego świata silną nutę komizmu, która na spółkę z absurdalnymi elementami przedstawionego świata, pojawiającymi się w miejscach najmniej oczekiwanych, skutecznie rozładowuje atmosferę. Już w pierwszych minutach powinniście dostrzec charakterystyczny, sztuczny ząb umieszczony na dachu wozu, niesamowicie kłócący się z brutalnymi wydarzeniami, który będzie miał w filmie swoją wyjątkową rolę. Sama gra aktorska jest fenomenalna. Christoph Waltz za rolę niezwykle charyzmatycznego doktora Schultza dostał w pełni zasłużonego Oscara. Magnetyzujące są także rola Samuela L. Jacksona i jak zwykle genialnego Leonarda DiCaprio. Na zachętę dopowiem, że jedno z wystąpień tego ostatniego jest ponoć improwizowane i DiCaprio wypadł w nim naprawdę fantastycznie. Aktor stworzył unikalny czarny charakter w postaci okrutnego plantatora. Na uwagę zasługuje także wyjątkowy soundtrack, bardzo wpadający w ucho. Możecie spodziewać się szerokiego spektrum: od spokojniejszych utworów do... rapu, który bardzo dobrze wpasowuje się w scenę na plantacji, jakkolwiek dziwnie by to brzmiało... Jak na Tarantino przystało, możemy spodziewać się silnych emocji, czerwonych ścian i podłóg oraz hucznego finału.

ZNIEWOLONY. 12 YEARS A SLAVE (2013)

O ile „Django” jest filmem brutalnym wręcz w sposób przerysowany, to „Zniewolony” z roku następnego to historia jednocześnie piękna, jak i przerażająca, poruszająca do szpiku kości. Film opowiada prawdziwą historię Salomona Northupa, czarnoskórego Amerykanina ży-



jącego w XIX w., ojca trójki dzieci, wykształconego i grającego na skrzypcach mężczyzny, który został porwany i sprzedany jako niewolnik na plantacje w południowych stanach, gdzie spędził 12 lat. Ciemnoskórzy pracujący na plantacjach byli tam traktowani często w sposób okrutny - bici, poniżani, żyli w podłych warunkach. Główny bohater przyjmuje imię Platt. Na początku stara się walczyć o swoją wolność, buntuje się. Jednak spotyka go przez to wiele nieprzyjemności i z czasem uczy się ukrywać swoje emocje. Ekranizacja jest pozbawiona patosu i wzniosłego wydźwięku. Jej zadaniem jest pokazać cierpienie żywych ludzi, wtedy traktowanych jak zwierzęta. Z sytuacją wolnego człowieka, nagle skazanego na tak okrutny los, trudno jest się w pełni utożsamić. Jednak seans uderza bardzo silnie i nasuwa głęboką refleksję o tym, jak drastycznie może się zmienić nasze życie w momencie zupełnie nieoczekiwanym. Jak można było się spodziewać, obraz zgarnął trzy Oscary, w tym za najlepszy film poprzedniego roku!

INTERSTELLAR (2014)

Zagadka przestrzeni, piąty wymiar, inne galaktyki, upływ czasu. To wyzwania, z którymi muszą zmierzyć się bohaterowie tego filmu w walce o przetrwanie ludzkości i znalezienie dla niej nowego domu – poza Ziemią. Christopher Nolan wykreował świat przyszłości, w którym ludzie udadzą się do innej galaktyki w poszukiwaniu planety zdolnej do zamieszkania. Obrazy i widoki kosmiczne nie dorównują „Grawitacji”, jednak „Interstellar” ma też nieco inny charakter. Akcja jest spokojniejsza, a dzieło bardzo angażuje emocjonalnie. Co prawda Nolan snuje w filmie wiele astrofizycznych teorii, wśród których można się nieco pogubić, a główna puenta została umieszczona praktycznie w środku filmu i jest nieco zbyt wzniosła, jednak całość wypada naprawdę imponująco i niekonwencjonalnie. Szczególną rolę gra tu nieubłagany upływający czas, którego granice w kosmosie zaczynają się zacierać. W roli głównej oczywiście świetny Matthew McConaughey. Może nie przeszedł samego siebie, jednak dogłębnie ukazał emocje ojca opuszczającego swoje dzieci, a sama jego obecność dodaje całości charakterystycznego, południowo-amerykańskiego smaczku.

PRZEŁĘCZ OCALONYCH (2016)

Wycieńczony młody mężczyzna o zakrwawionej twarzy i w zakurzonym żołnierskim mundurze leży na skraju urwiska. Jego poranione dłonie drżą. Naraz żołnierz szepcze: „Please Lord, help me get one more, one more” („Proszę, Panie, pomóż mi uratować jeszcze jednego, jeszcze jednego”), po czym zaczyna pełznąć w kierunku pobojuwiska, gdzie jeszcze niedawno co chwila wybuchały amerykańskie bomby. Pisząc o trzecim już filmie, opartym na prawdziwej historii, jestem skłonna pokusić się o stwierdzenie, że to właśnie ten czynnik mocno wpływa na wyjątkowość i sukces ekranizacji.

Szczególnie że „Przełęcz Ocalonych” jest filmem, który cenię najbardziej z produkcji przeze mnie obejrzanych. Ten dramat wojenny, wyreżyserowany przez Mela Gibsona, opowiada o krwawej bitwie o Okinawę w 1945 roku. Główny bohater, zagrany przez Andrew Garfielda, to Desmond Doss, adwentysta, który z powodu swojej wiary i moralności odmawia używania broni w walce z Japończykami. Wśród okrucieństwa wojny, cierpienia i wystrzałów chce posługiwać wyłącznie jako medyk i zamiast zabijać – ratuje ludzkie życia. „Przełęcz Ocalonych” to film o miłości do innych oraz o twardym trwaniu przy swoich przekonaniach, mimo niesprzyjających okoliczności. Mel Gibson stworzył filmowy epos na cześć wiary w heroiczne dobro oraz niezłomności, ukazującej się w pozornie najśłabszych ludziach.



AVENGERS: WOJNA BEZ GRANIC (2018)

A teraz coś dla fanów kina superbohaterskiego, bo oczywiście nie mogło się obyć bez choćby jednej ekranizacji Marvela. „Wojna bez granic” to nie tylko ukazanie heroicznych postaw naszych ulubionych postaci, ale też zagadka moralna i wielkie zaskoczenie – zarówno początek, jak i zakończenie filmu kompletnie zwalają z nóg i pozostawiają tysiące pytań. Nasi bohaterowie stają przed nowym wyzwaniem – Thanosem, który na pierwszy rzut oka zdaje się być łotrem gorszym niż wszyscy poprzedni. A jednak jemu także przyświeca szczytny cel. W dodatku w jego mniemaniu tylko on sam jest w stanie temu celowi sprostać. Thanos wcale nie jest bezmyślnym tytanem, za którego mógłby uchodzić, gdyby wziąć pod uwagę wyłącznie aparycję. Bo – przyznajmy – na Einsteina to on nie wygląda... Wychodzi do naszych bohaterów z ideą „większego dobra”,



nad którą nawet widz mógłby się długo zastanawiać. Ładunek emocjonalny i filozoficzny filmu jest naprawdę duży, w pozytywnym tego słowa znaczeniu. „Wojna bez granic” to spotkanie praktycznie wszystkich superbaterów uniwersum Marvela, którzy pomieścili się tam doskonale, mimo olbrzymiego ego Tony’ego Starka.

JOKER (2019)

Gdy wyszłam z kina po obejrzeniu tego mrocznego dramatu psychologicznego, miałam wrażenie, że nagle znalazłam się w zupełnie innej rzeczywistości. Skrajnie realistyczny klimat wykreowany w filmie, w połączeniu z trudnymi zagadnieniami społecznymi tak intensywnie daje o sobie znać, że trudno jest się potem otrząsnąć. Trudno stwierdzić, kto bardziej przyczynił się do sukcesu filmu – jego reżyser, Todd Phillips, czy Joaquin Phoenix, który za swoją rolę otrzymał w pełni zasłużonego Oscara. Obserwowanie gry aktorskiej Phoenixa jest czystą przyjemnością. Wykreował on postać absolutnie wyjątkową – poprzez swoją mimikę, ruchy i charakterystyczny, psychopatyczny śmiech, ukazujący głębię psychologiczną, której nie spotkałam w filmach nigdy wcześniej. Tytułowy zabójczy Joker jest bohaterem dramatycznym, szukającym akceptacji wśród uciskanej ludności Gotham City. Szaleniec, będący wytworem patologicznego społeczeństwa, które wpływa na jego osobowość, szydząc i prześladowając go. Samo miasto także jest chore, więc ludzie zaczynają się buntować. W efekcie Joker staje się symbolem przewrotu uciskanych mas, gdyż nie jest w stanie dłużej znieść poniżania ze strony elit społecznych. Realizm tego świata sprawia, że z głównym bohaterem bardzo łatwo jest się zżyć i go zrozumieć. Choć jego zachowanie jest skrajnie patologiczne. To już kolejna kreacja Jokera i myślę, że przetłomowa.

Trudno porównywać postać stworzoną przez Heatha Ledgera w „Mrocznym Rycerzu” i Jokera Phoenixa. Każdy z tych psychopatycznych charakterów jest prawdziwym arcydziełem sztuki aktorskiej i reżyserskiej.

GRAND BUDAPEST HOTEL (2014)

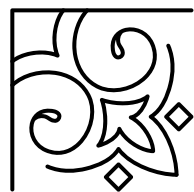
Film w znacznej części opiera się na opowieści Zero, aktualnego właściciela hotelu w fikcyjnej Zubrowce, który powraca do przeszłości, i dawnego konsjerża Gustave’a H., dzięki któremu hotel rozkwitł. Jest to mężczyzna bardzo porządny, w przesadzony wręcz sposób dbający o maniery i organizację hotelu. Jednak gdy los wrzuca go w prawdziwą zawieruchę i konflikt z bogatą, wpływową rodziną, nie waha się postawić wszystkiego na jedną kartę i wziąć spraw w swoje ręce. Grand Budapest Hotel to na pierwszy rzut oka komedia kryminalna. Ale przy tym to także prawdziwa uczta wizualna. Przyznaję, że film nie wciągnął mnie zbyt samą fabułą i nie bawiłam się przy nim tak dobrze, jak choćby w trakcie „Nietykalnych”. Jednak nie brakuje w nim zabawnych dialogów z nutką czarnego humoru i ironii oraz sytuacji zupełnie absurdalnych, często wręcz przerysowanych i nierzeczywistych, które w żaden sposób nie przeszkadzają w cieszeniu się filmem. Produkcję warto obejrzeć, chociażby ze względu na piękne, symetryczne kadry i wyrazistą kolorystykę, w każdej scenie dobraną idealnie.

TWÓJ VINCENT (2017)

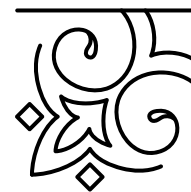
Na koniec zostawiłam coś absolutnie wyjątkowego. Jest to brytyjsko-polskie, pełnometrażowe, animowane dzieło trwające około 90 minut. Każda z 65 tysięcy klatek jest osobnym obrazem malowanym w stylu van Gogha przez 125 malarzy. Film opowiada o życiu artysty, jego twórczości i tajemniczej śmierci, która wciąż pozostaje zagadką. Co ciekawe, akcja rozgrywa się już po jego śmierci, a główny bohater jest swego rodzaju śledczym, który przybliży nam osobowość van Gogha i dramat jego życia. Dzieło jest cudownym, ruchomym obrazem, które jednocześnie zaciekawia fabułą i angażuje emocjonalnie.

Lidia Kędra





Jak powstaje literatura fantasy?



Inspiracją dla pisarzy tworzących fantasy są motywy pochodzące z mitologii i baśni, ale także obserwacje codziennego życia.

Wybrałeś się z przyjaciółmi do kawiarni. Siadacie przy stoliku i rozpoczynacie zwykłą, relaksującą rozmowę. Nagle czujesz na sobie czyjś wzrok. Kątem oka zauważasz kobietę siedzącą w rogu lokalu. Oparta plecami o ścianę, zamiast zwyczajnie pić kawę czy przeglądać gazetę, bacznie się w was wpatruje, strzyże uszami, notuje coś na chusteczce. Nieco zdezorientowany rozglądasz się po pomieszczeniu i w pewnym momencie spostrzegasz kolejnego dziwaka. Zgięty w pół mężczyzna bacznie studiuje zawartość otwartej na stole książki. Co chwila zapisuje coś na leżącej obok kartce, mrucząc pod nosem niezrozumiałe wyrazy. Taka sytuacja może oznaczać, że natknąłeś się właśnie na pisarzy zbierających „materiały” do swoich nowych książek.

Mitologie, baśnie i legendy

John Ronald Reuel Tolkien uważany jest za jednego z prekursorów współczesnego fantasy. Autor „Władcy Pierścieni”, „Hobbita” i „Silmarilionu” podobno od dziecka interesował się starymi baśniami, legendami i podaniami. Później, gdy został studentem, a z czasem profesorem literatury staroangielskiej na Oxfordzie, miał do tego typu zbiorów szeroki dostęp. Stąd w jego książkach natkniemy się na mnóstwo inspiracji zaczerpniętych z mitologii nordyckiej, celtyckiej, greckiej, a nawet z fińskich legend.

Spopularyzowane przez niego elfy wywodzą się m.in. z wierzeń starożytnych Celtów. Wpływ tamtejszych mitów widoczny jest też na przykład w „Silmarilionie”, gdzie obdarzenie magiczną włócznią i mieczem bohaterów nawiązuje do darów dla ludzkości celtyckiej bogini Danu. Niezwykle ważna dla Tolkiena, jak i dla późniejszych pisarzy była mitologia nordycka. Szereg motywów pochodzi bowiem z islandzkiej „Eddy Poetyckiej”. Z zawartej w niej pieśni pt. „Wieszczba Wólwy” autor zaczerpnął imiona dla trzynastu krasnoludów z „Hobbita”. Z „Eddy” wywodzi się również motyw zagadek zadawanych sobie przez Bilba i Golluma. W pieśni „O Wafthrudnirze” na zagadki z olbrzymem mierzy się Odyn. Stamtąd pochodzi też pierwowzór specyficznego dialogu hobbita ze smokiem, w którym to główny bohater mąci, by nie wyjawić swojej prawdziwej tożsamo-

ści. Z nordyckich legend pochodzi także rys niektórych bohaterów – tajemniczy i indywidualistyczny Gandalf to odpowiednik boga Odyna, zaś Gollum jest bliskim jednemu z bohaterów skandynawskiej legendy o Sigurdzie, który również miał magiczny pierścień i przeklął jego złodzieja.

Inspiracje z wielu stron świata

Swój ślad w twórczości angielskiego pisarza pozostawiły też mity związane z Grecją. Opisany w „Silmarilionie” starożytny Numenor, dany ludziom za pomoc elfom, jest niejako obrazem legendarnej Atlantydy. Ta piękna kraina o rozwiniętej cywilizacji została według mitu zalana morzem za występki ludzi. Przepowiadające przyszłość zwierciadło Galadrieli jest zaś nawiązaniem do wyroczni w Delfach. A motyw zjednoczenia zwaśnionych narodów – ludzi, elfów i krasnoludów – w walce ze wspólnym wrogiem pochodzi z kolei z angielskiego poematu „Beowulf”. Z niego też wywodzi się kwestia walki w ciemności – tak dziś popularna – nawiązująca do starcia bohatera z ciemną stroną swej duszy i umysłu.



Bilbo znajduje pierścień w jaskini, w pieczarze mierzy się ze Smaugiem, a Gandalf walczy z Balrogiem. Zupełnie tak, jak główny bohater Beowulfa, który schodzi pod ziemię, by zwalczyć potwora nękającego ludność.

Ciekawą sprawą jest też najważniejszy motyw – Jedyne-
go Pierścienia. Pisarz zaczerpnął go z fińskiego eposu „Kalewala”. Opowiada on o młynku Sampo produkującym niezliczone ilości pieniędzy, ziarna i soli. Skarb, zapewniający wieczny dostatek, kusił wielu. Z biegiem czasu o Sampo zaczynają toczyć się liczne wojny. Młynek, tak jak Pierścień, podobnie ukazują ludzką chciwość prowadzącą do moralnego upadku.

Nowe języki

Tolkien poza mitologią miał także wiele innych inspiracji. Jedną z nich był język. Był filologiem, więc zajmował się nim niemal na co dzień. Podobno umiał też mówić aż 30 językami – posługiwał się m.in. starożytną greką, hebrajskim, duńskim, a nawet próbował nauczyć się polskiego. Fascynował go każdy z osobna. Co jednak ważniejsze – tworzył własne języki. Sposobów porozumiewania się autorstwa Tolkiena jest 14. By nie były one martwe czy bezużyteczne, autor postanowił na szeroką skalę wpleść je w świat Śródziemia. Niektórzy są zdania, że całe to uniwersum jest po prostu stworzone po to, by miał gdzie ich używać. W jego dziełach przewija się stworzony na podstawie fińskiego język quenya. Posługiwały się nim elfy tzw. Wysokiego Rodu. Innym przykładem jest język sindarin, który powstał na bazie staroislandzkiego. Rozmawiali w nim elfy Szare.

Biblia i wojenne wspomnienia

Wybrane motywy głęboko wierzący pisarz zaczerpnął także z chrześcijaństwa. Zawarte w „Silmarilionie” stworzenie świata odpowiada opisowi biblijnemu. W opowieści znajdziemy postać Jedyne-
go Stwórcy oraz Melkora, czyli zbuntowanego Ainura. We „Władcy Pierścieni” istnieje też jednoznaczne rozgraniczenie na dobro i zło, które toczą ze sobą nieustanną walkę. A poświęcenia Gandalfa czy Aragorna obrazują motyw bezinteresownej ofiary za wolność innych.



Joanne Rowling wpadła na pomysł stworzenia opowieści o Harrym Potterze zupełnie przypadkiem, podczas podróży pociągiem.



W powieściach Tolkiena można również dostrzec odniesienia do przeżytej przez niego wojny. Po ukończeniu szkoły został on zwerbowany do akademii oficerskiej, a niedługo potem wysłany na front. Brał udział m.in. w traumatycznej bitwie pod Sommą, którą udało mu się przetrwać dzięki współpracy i przyjacielskiej postawie jednego z adiutantów. Ponadklasowa więź i wierność, jakiej doświadczył w czasie walk, znalazły odbicie w kreacji oddanych sobie i gotowych do poświęceń przyjaciół, jakimi w książce byli Frodo i Sam.

Podglądanie „Harrego”

Kultowa seria opowieści o Harrym Potterze jest już znana niemal na całym świecie. Jak się okazało, Joanne Rowling wpadła na pomysł jej stworzenia zupełnie przypadkiem, podczas podróży pociągiem. Na początku był to jednak tylko ogólny zarys całej historii. Do poszczególnych elementów powieści potrzebowała jeszcze sporo inspiracji. Pisarka znajdowała je w różnych miejscach i okolicznościach. W jednym z wywiadów przyznała, że tak, jak to robi wielu pisarzy, osobowości niektórym bohaterom książki nadała na podstawie charakteru własnych znajomych. Autorka „Harry’ego” poszła jednak o krok dalej. Był taki czas, że całe dnie przesiadywała w kawiarni. Oparta plecami o ścianę, niby coś tam czytając i popijając, obserwowała i nasłuchiwała. Analizowała zachowania ludzi, dialogi, relacje między nimi. Interesowały ją zarówno postawy nastolatków czy starszuchów, jak i najmniejszych brzdąków.

Obserwatorka na spacerze

Zaobserwowane schematy rozmów i interakcji międzyludzkich przelała na papier. Dzięki temu dialogi i zachowania postaci w książce są niezwykle realistyczne



i przekonujące. Rowling pomysły do głowy przychodziły nawet podczas spaceru na ulicy. Na nazwę jednego z domów w Hogwarcie, Gryffindor, wpadła, przechodząc obok fontanny zdobionej posągami gryfów (ang. griffin). Uczniów szkoły magii postanowiła „ubrać” w pelerynki, gdy podobne stroje zobaczyła u studentów z uniwersytetu w Porto. Przechadzając się po angielskich cmentarzach, zapisywała z kolei nietypowe imiona wyryte na starych nagrobkach, by potem nazwać nimi niejednego książkowego czarodzieja. Na jej powieść duży wpływ wywarły także własne przeżycia. Matka autorki zmarła, gdy ta była jeszcze dzieckiem. Swój smutek i przygnębienie pisarka przełała i odzwierciedliła w osobie Harry’ego, który w książce również stracił rodziców i nie miał łatwego dzieciństwa.

Rowling interesowała się również filologią klasyczną. Stąd też w serii o małym czarodzieju pojawia się wiele elementów przywodzących na myśl starożytną Grecję czy Rzym. Są nimi chociażby mitologiczne stwory w postaci wspomnianych Gryfów czy Cerberów, jak i nazwy zaklęć etymologicznie wywodzące się z łaciny.

Ślady słowiańszczyzny

Andrzej Sapkowski przed swym debiutem pracował jako handlowiec. Jak na czasy PRL-u miał szeroki dostęp do ogólnosiwiatowej literatury – zarówno tej klasycznej, jak i mniej znanej. Okazało się potem, że znajomość wielorakich dzieł, a także liczne podróże i ciekawość świata znacząco wpłynęły na jego twórczość. Co do samego pomysłu na książkę autor „Wiedźmina” w wywiadzie dla Netfliksa przyznał, że „to był impuls”. Do stworzenia opowieści o Geralcie miał go też podobno namawiać syn, który uwielbia fantastykę. Saga Sapkowskiego, z czasem zdobyła ogromną popularność, zarówno na



Do stworzenia opowieści o Geralcie podobno miał namawiać Sapkowskiego jego syn, który uwielbia fantastykę.

rynku polskim, jak i zagranicznym. Wielu rodaków, dumnych z osiągnięć rodzimego pisarza, zaczęło podkreślać rzekomą słowiańskość i polskość całego dzieła. Powieść miała być manifestem starej, pogańskiej wschodnioeuropejskiej kultury. Jak zaznaczył jednak sam autor – słowiańskość była tylko jednym z licznych elementów, które natchnęły go do spisywania tych historii. Ale trzeba przyznać, że w uniwersum „Wiedźmina” natrafiamy na wiele polsko brzmiących imion (jak chociażby Radovid czy Iola), nazw miast czy krain. Znajdą się tu również demony ze słowiańskiego bestiariusza – chociażby w postaci Leszego czy Strzygi. Stylizacja językowa także niejako pasuje do ojczystego folkloru – dialogi między mieszkańcami poszczególnych wiosek przywodzą na myśl chociażby rozprawy pod naszymi sklepami monopolowymi.

Baśnie w krzywym zwierciadle

Jednakże słowiańskie ślady przeplatają się z wieloma innymi składowymi elementami „Wiedźmina”. Sapkowski obficie czerpał bowiem także z niemieckich baśni czy nordyckich mitów. Dlatego w jego dziele pojawiają się postacie zaczerpnięte z mitologii różnych części naszego kontynentu: skandynawskie trolle, celtyckie elfy czy greckie nimfy z drzew zwane driadami.

Autor, nawiązując do kultury europejskiej, najśłynniejsze legendarne i baśniowe motywy przedstawia często w sposób karykaturalny. Na przykład w prześmiewczy sposób odnosi się do rycerzy ratujących księżniczki zamknięte w wieży. Przerabia też opowieść o królownie Śnieżce i siedmiu krasnoludkach. W swych dziełach zwraca też uwagę na obecne nie tylko na polskim podwórku problemy. Rozwija m.in. temat rasizmu czy wyobcowania jednostek w społeczeństwie. W kpiarski sposób odnosi się do krzywdzących, acz powszechnych stereotypów, wad i relacji międzyludzkich.

Jak widać książki fantasy są inspirowane różnorodnymi motywami. Mogą nimi być elementy pochodzące z mitologii, baśni, ale i obserwacje z codziennego życia. Może kiedyś i ty dodasz coś swojego do tego wciąż rozwijającego się gatunku.

Jerzy Walaszek



SZACHOWI MISTRZOWIE OSZUSTW

Rozgrywki szachowe cieszą się dużą popularnością. Turnieje rozgrywane są na żywo i w internecie. Nie wszyscy jednak grają fair.

W sierpniu ubiegłego roku popularny serwis internetowy Chess.com, na którym można rozgrywać partię szachów z zawodnikami z całego świata, zablokował prawie pół miliona kont z powodu oszustw użytkowników. Potraktowano tak konta graczy korzystających z silnika szachowego, czyli specjalnego programu komputerowego, który analizuje partie oraz pomaga wybrać najlepsze ruchy podczas rozgrywki. Wśród osób przyłapanych na nieuczciwej grze znaleźli się najbardziej utytułowani zawodnicy: arcymistrzowie, mistrzowie międzynarodowi oraz osoby należące do rankingu ELO – ścisłej czołówki szachowej.

Oznacza to, że dostęp do internetowych wspomagaczy czy specjalnych programów komputerowych ułatwia oszukiwanie podczas toczonych pojedynków. Ale nieuczciwe praktyki w rozgrywkach szachowych znane były znacznie wcześniej.

Szachowy manekin

Do pierwszego szachowego oszustwa doszło w 1769 roku, kiedy to Wolfgang von Kempelen zbudował maszynę „Šachovŷ Turek”. Był to manekin, ustawiony przy dużej drewnianej skrzyni. Wykonywał ruchy na ustawionej przed nim szachownicy. W środku maszyny znajdowały się specjalne komory. W jednej z nich znajdował się skomplikowany system połączonych ze sobą linek i zębatek, które miały odpowiadać za wykonywanie ruchów. Natomiast druga komora była pusta. Wynalazca twierdził, że wolne miejsce ma być przeznaczone na nowe funkcje, które wraz z upływem czasu będą wbudowywane w maszynę.

Niecodzienny wygląd przyrządu sprawił, że został on wystawiony rok później w Wielkiej Galerii pałacu wiedeńskiego w Schönbrunn. Wolfgang zapewnił, że maszyna jest w stanie ograć każdego rywala, z jakim przyjdzie mu się zmierzyć. Pierwszym przeciwnikiem,



który zdecydował się zmierzyć z automatonem, był hrabia Ludwig von Cobenzl. Ze względu na niskie umiejętności arystokraty maszyna odniosła wielkie zwycięstwo, zbijając większość figur z szachownicy. Następnym przeciwnikiem sztucznej inteligencji był nadworny mechanik cesarzowej Marii Teresy, który również musiał uznać wyższość maszyny.

Ukryci mistrzowie

Urządzenie zdobywało coraz większą popularność i zaczęto wozić je po Europie. Ograni zostali: caryca Katarzyna, pruski król Fryderyk II, Benjamin Franklin, a nawet sam Napoleon Bonaparte. Oczywiście zdarzyły się i przegrane pojedynki, np. z najwybitniejszym szachistą epoki François-André Philidorem, który jednak stwierdził, że partia z Šachovŷm Turkiem należała do najlepszych w jego karierze.

W czym tkwił sekret genialnej maszyny? Otóż okazało się, że w środku skrzyni znajdowała się trzecia, dodatkowa komora, niewidoczna dla niepowołanych oczu, w której ukrywali się wynajmowani przez właściciela maszyny do rozegrania poszczególnych partii szachowi mistrzowie. Z von Kempelenem podczas oszustw współpracowali m.in. Johann Allgaier, Boncourt, Aaron Alexandre, William Lewis, Jacques Mouret oraz William Schlumberger. Ukryty człowiek za pomocą magnesów umiejscowionych pod planszą rejestrował ruchy przeciwnika. Za pomocą dźwigni poruszał manekinem i wykonywał ruchy. Mistyfikacja wyszła na jaw w 1836 roku, kiedy jeden z szachowych mistrzów, po kilku głębszych, zdradził sekret Šachovego Turka.

Korespondencyjna zagrywka

Do innego ciekawego szachowego przekrętu doszło na początku XX wieku. Wybitny amerykański gracz Frank Marshall podczas podróży parowcem rzucił wówczas wyzwanie dwóm przeciwnikom. Amerykanin powiedział,



że rozegra równocześnie pojedynki z dwoma panami, a pokona przynajmniej jednego z nich. Rywale podjęli wyzwanie. Marshall wykombinował, że jeden z nich będzie grał czarnymi, drugi białymi pionkami. Obydwu graczy zamknął w różnych pokojach. Zaczął grać białymi, i gdy gracz grający czarnymi wykonał ruch, szedł do jego przeciwnika i kopiował to samo posunięcie. W rezultacie rywale grali przeciwko sobie, a Marshall tylko gonił pomiędzy jednym i drugim, powtarzając posunięcia to jednego, to drugiego.

Szachowa wańka-wstańka

Podczas mistrzostw świata w 1978 roku doszło do pojedynku pomiędzy reprezentującym Szwajcarię Wiktorem Korcznojem i przedstawicielem Związku Radzieckiego Anatolijem Karpowem. Partia nie należała do łatwych ze względu na rosyjskich kibiców Karpowa, którzy rozpraszali jego przeciwnika. Korcznoj wcześniej był wielokrotnym mistrzem i reprezentantem ZSRR. W 1976 roku poprosił o azyl polityczny, najpierw w Holandii, a następnie w Szwajcarii, i tym samym dla swojej byłej ojczyzny stał się zdrajcą.

Podczas rozgrywki Wiktor podejrzewał, że Rosjanie podpowiadają Karpowowi. Mężczyzna twierdził, że re-



gularne wstawanie poszczególnych osób oznacza ruch gońcem, skoczkiem itd. Sędzia nie uwierzył jednak Korcznojowi, mimo że ten przyznał, że takie praktyki są mu nieobce. Wszak sam 10 lat wcześniej bywał w podobnych rozgrywkach „wieża”. Na podstawie legendarnego starcia tych dwóch znanych szachistów powstał film pt. „Antyszachy; 1978 Korcznoj kontra Karpow i Kreml”.

Telefon w toalecie

W ostatnich latach przyłapano wielu szachowych krętaczy. Jednym z nich był gruziński mistrz Gaioz Nigalidze. Podczas turnieju Dubai Open został przyłapano na oszukiwaniu podczas partii z Tigranem Petrosjanem. To właśnie dzięki czujności rywala udało się złapać Gaioza na gorącym uczynku. Petrosjan zwrócił uwagę na podejrzenie częste wychodzenie rywala do toalety podczas rozgrywki. Robił to w równych odstępach czasu i za każdym razem wybierał tę samą kabinę. Sędzio-

wie postanowili to sprawdzić. W kabinie znaleźli owinięty papierem toaletowym telefon z włączoną aplikacją, która analizowała położenie jego figur na szachownicy i dawała wskazówki, jaki ruch ma wykonać. Gruzin próbował się tłumaczyć, że nie jest to jego telefon, że ktoś inny zajął się oglądaniem jego partii. Zapomniał jednak wylogować się ze swojego konta na Facebooku, co dodatkowo go pogрузżyło. Organizatorzy zdecydowali o dyskwalifikacji zawodnika na trzy lata. Dodatkowo utracił on też tytuł arcymistrza szachowego.

Patrycja gra nie fair

Niestety oszustwa w tej grze dotyczą również reprezentantów naszego kraju. Do wielkiego skandalu doszło podczas Międzynarodowego Festiwalu Szachowego w Ustroniu. Przyłapano tam na nieuczciwej grze złotą medalistkę Polski i Europy, 17-letnią Patrycję Waszczuk. Po 4. rundzie została ona przez sędziego wykluczona z turnieju, a następnie zdyskwalifikowana na 2 lata. Już wcześniej pojawiały się przypuszczenia, że zawodniczka gra nie fair. Podczas Mistrzostw Polski Kobiet 2020 w Ostrowie Wielkopolskim w pierwszej rundzie szesnaście razy wychodziła do toalety, a po powrocie wykonywała ruchy, których zasadności następnie nie potrafiła wyjaśnić. – Nie radziła sobie również w studiu podczas analizy partii z arcymistrzem Paklezą. Były też partie, w których jej wypowiedzi się nie kleiły. Mówiła, że gra na skrzydle hetmańskim, a grała na królewskim – analizował sprawę Maciej Sroczyński, nauczyciel i trener szachowy w jednym ze swoich filmików o szachowych oszustwach.

Technika przeciw oszustom

W turniejach i olimpiadach międzynarodowych pojawiają się coraz to nowsze zabezpieczenia, które mają zapobiec nieuczciwej grze uczestników. Montowane są bramki, takie jak na lotniskach, które wykrywają metale. Stosuje się także ręczne detektory, korzysta z luster wewnętrznych przepuszczających światło wyłącznie w jednym kierunku. Dzięki temu zawodnik nie może kontaktować się z osobą przebywającą na widowni. Partie są również analizowane przez specjalne programy, które nadzorują, czy ruchy nie są zbyt „podejrzane”, tzn. bardziej charakterystyczne dla maszyny niż człowieka. Serwisy internetowe również zabezpieczają się przed nieuczciwymi praktykami. Strona Playchess korzysta ze specjalnego oprogramowania służącego wykryciu gracza, który korzysta z silnika szachowego.

Być może w jakiś sposób wpłynie to na mniejszą liczbę oszustw, które – co smutne – aż tak przeniknęły do tej wspaniałej gry.



Głodowa książka kucharska

Szacuje się, że na całym świecie głoduje prawie miliard ludzi. Polska artystka organizuje bieda kolacje, by uczyć współodczuwania z głodującymi.

Niedobór żywności odczuwany jest w różnych zakątkach świata, a w przeszłości przyczynił się już do niejednej katastrofy. Chociażby w Indiach, podczas I wojny światowej, kiedy wkraczające do tego kraju armie okupacyjne konfiskowały mieszkańcom ich zapasy, a pola uprawne niszczyła susza. Historycy twierdzą, że zginęło wtedy od 8 do 10 milionów osób. Dziś, choć sytuacja w tym kraju jest już lepsza, wciąż części ludzi doskwiera głód. Badania wykazują, że przez ostatnie 30 lat zginęło tam z tego powodu około 2 milionów obywateli. W dwóch afrykańskich krajach – Etiopii oraz Nigerii – liczba ofiar głodu wyniosła około miliona; w Bangladeszu 500 tysięcy. Jednak miejsc, w których nie ma co jeść, jest na świecie o wiele więcej. A ich mieszkańcy, chcąc zapewnić sobie przetrwanie, do przygotowywania posiłków używają często przeróżnych, zaskakujących dla nas składników.

Placki z koniczyny

Skórzane meble, które u nas są ozdobą domów, do dziś służą w chińskich prowincjach jako instrument przetrwania. Są mocno rozgotowywane, tak aby starczyło ich dla jak największej liczby osób. W Indiach, by walczyć z głodem, mieszkańcy kładą na patelni i zalewają wodą na przykład liście zebrane w tamtejszych lasach.

Jeśli już sam opis takich dań wydaje nam się wręcz drastyczny, to wyobraźmy sobie, jakie wrażenia może dać możliwość ich skosztowania. A okazuje się, że skutków głodu można doświadczyć niemal na własnej skórze – nie tylko oglądając filmy dokumentalne o kryzysach

żywnościowych czy czytając relacje ludzi zmagających się z głodem. Dzięki wydarzeniom artystycznym możemy też spróbować starannie przygotowanych potraw rodem z krain biedy, czasem serwowanych dla kontrastu na pięknie nakrytym stole. Tak organizowane są przyjęcia – niespodzianki z głodowym menu. Ich uczestnicy nie spodziewają się, że zamiast wykwintnych homarów czy kawioru dostaną na talerzu... placki z koniczyny.

Menażkowa zupa dolewajka

Przemawiające do serc i umysłów wydarzenia, które mają na celu oderwanie od komfortowej codzienności, proponuje Karolina Brzuzan – autorka rzeźb, obiektów i instalacji artystycznych. Ich pomysłodawczyni wiele podróżuje. Jej wycieczki nie są jednak tradycyjnymi wyprawami, by coś zwiedzić czy zobaczyć. Artystka najczęściej bywa w podróży wolontariuszką, która pomaga radzić sobie z głodem mieszkańcom ubogich krain, dzieląc się z nimi przepisami i produktami spożywczymi. A przy tym czerpie z ich doświadczeń. Sama zresztą przyznaje, że czasem to oni bardziej przydają się jej, niż ona im. To dzięki udostępnianym przez nich przepisom artystka organizuje wspomniane kolacje.

Na pierwszy głodowy przepis rzeźbiarka natknęła się czytając książkę Stanisława Bohdanowicza pt. „Ochotnik”, która jest relacją dotyczącą losów 5 Dywizji Strzelców Polskich. Autor opisał tam historię pewnego więźnia obozu jenieckiego, który zawsze zostawiał w swojej menażce resztkę zupy. Dzięki temu – jak



twierdził – nigdy jej nie brakowało. Na następny dzień dolewał kolejną porcję i tak w nieskończoność. Ale że zupa przyrządzana była np. z rybich łusek lub ze zdechłego konia, ową menażkę można było wyczuć z daleka, co wkrótce każdego z zagłodzonych więźniów wspierało psychicznie – dzięki temu wiedzieli, że nie brakuje jedzenia. To właśnie po przeczytaniu tej opowieści Karolina Brzuzan diametralnie zmieniła swoje postrzeganie głodu. Jak sama mówi: – Pomyślałam, że ta zupa, ten kawałek mieszającej się materii, jest metaforą ludzkiego losu – tego, co człowiek potrafi zrobić drugiemu człowiekowi, a także obrazem szaleństwa wojny.

Zaproszenie na bieda-bankiet

Uświadomiła sobie wówczas również, że nie musi kończyć na biernym czytaniu takich historii. Może bezpośrednio się z nimi zmierzyć i spróbować pomóc ludziom, którzy obecnie ścierają się z takimi trudnościami. I tak wyruszyła na swoją pierwszą wyprawę na Ukrainę. Tam spotkała się z trzema kobietami, które przeżyły tzw. Hołodomor, czyli wielki głód – wywołaną przez ZSRR klęskę głodu z lat 1932-1933, która pochłonęła miliony ofiar. Wspólnie odtworzyły kilka potraw, które przyszło wówczas jeść mieszkańcom Ukrainy. Właśnie wtedy nauczyła się robić wspomniane placki z konicznej.

Kolejne przystanki artystki znajdowały się już nieco dalej. Zaraz po wyjeździe na Ukrainę wybrała się do Kambodży, a stamtąd do Syrii. W każdym z tych miejsc zyskiwała coraz to nowe receptury nieznanych jej wcześniej dań, które konsekwentnie zapisywała w notesie. Po paru następnych wizytach, między innymi w Indiach czy Chinach, wróciła do Polski i zajęła się organizacją własnych bankietów, które nazwała „Głodową książką kucharską”.

Spróbuj, może zrozumiesz

Głodowe bankiety nie mają określonej formy. Odbývają się w różnych zakątkach Europy. Pierwsze takie wydarzenie miało miejsce w czeskiej galerii Plato w Ostrawie. Karolina Brzuzan przyrządziła wtedy kilka posiłków rodem z krain czy czasów głodu, które w estetycznej oprawie podała gościom. Inicjatywa zyskała bardzo pozytywne recenzje. Jej uczestnicy mogli spróbować czegoś, czego prawdopodobnie w normalnej sytuacji nigdy by nie zjedli. Dzięki temu zwiększyła się ich wrażliwość. Niektórzy zapewnili organizatorce, że od jutra zaczną według swoich możliwości wspierać potrzebujących. Jednak prawdziwa moc sprawcza „Głodowej książki kucharskiej” objawiła się we Francji. Po jednym z takich bankietów poruszeni nim uczestnicy zaczęli wpuszczać do domu uchodźców.

Skórzany pasek, rybne flaki

Karolina Brzuzan z reguły sama przyrządza swoje dania. Raz pomógł jej w tym zaprzyjaźniony kucharz. Ale artyst-



ka więcej już nie korzystała z jego pomocy, bo zauważyła, że jego profesjonalizm łączył się z chęcią zaprezentowania jak najatrakcyjniejszej i najsmaczniejszej potrawy. A nie takie jest przecież założenie „Głodowej książki kucharskiej”.

Rzeźbiarka przygotowuje przeróżne posiłki, takie jak choćby cukierki z gliny czy surowa kasza gryczana polana sosem. Niektóre bywają wręcz skrajnie radykalne. Raz podała gościom pokrojony na małe kawałki skórzanego paska, który ugotowała tak, by przybrał postać żelatyny. Innym razem zdecydowała się nakarmić przybyłych rybimi flakami, podając je na talerzu z plackami ze zgnitych ziemniaków oraz paroma smażonymi owadami. Kiedyś rozważała też poczęstowanie uczestników jednej ze swoich kolacji kisiem z kleju stolarskiego, którym żywili się mieszkańcy oblężonego Leningradu. Z tego pomysłu ostatecznie jednak zrezygnowała, obawiając się, że mógłby on okazać się szkodliwy.

Karolina Brzuzan zawsze stara się odpowiednio zbilansować to, co podaje na talerzu. Wie, że nasze organizmy w większości nie są przystosowane do takich składników i że zbyt duża ich ilość mogłaby wywołać bolesne skutki uboczne. Dlatego namawia do próbowania, ale przestrzega przed ich zjadaniem. Zauważa: – Mamy zupełnie inną sytuację. Jesteśmy najedzeni. Kolacje organizuję po to, żeby budować rodzaj współodczuwania. Ale ono zawsze będzie zawężone. Nigdy nie poczujemy się jak ludzie głodni i wcale tego nie potrzebujemy. Warto za to spojrzeć szerzej na sytuację, która nas nie dotyczy, zauważyć problem.

Aby eliminować głód

Kwintesencją projektu okazała się książka kucharska, którą artystka zatytułowała identycznie, jak organizowane przez siebie kolacje. Zamieściła tam każdy przepis na „głodowy posiłek”, jaki dostała podczas podróży. Opisała w niej też historie, dzięki którym je dostała. Publikacja nie przypomina tradycyjnej książki kucharskiej. Różni się formą, a przede wszystkim celem. Czytelnicy nie mają głodować, korzystając z receptur, tylko eliminować głód, wspierając tych, którzy tego potrzebują.

PETYCJA – realny głos obywatela

Nawet pojedynczy obywatel może złożyć w Sejmie petycję, nad którą muszą pochylić się posłowie i eksperci z Biura Analiz Sejmowych.

Niedawno opinię publiczną obiegł elektryzujący news, że Sejm zajmie się projektem ustawy zakazującej Halloween. Proponowany zapis w ustawie brzmiał: „kto w dniu 31 października danego roku kalendarzowego przebiera się za straszną postać, w szczególności za kościotrupa, czarownicę, wampira, diabła lub inną kojarzącą się z piekłem istotę, podlega karze ograniczenia wolności lub aresztu na okres nie krótszy od 15 dni”. Straszne rzeczy. Dostownie i w przenośni. Co oni powymyślali? Czym to ten Sejm się znowu zajmuje? Komu przeszkadza „cukierek albo psikus”? Za chwilę to już wszystkiego zakazą – odezwęły się wzburzone głosy tych, którzy zapewne czytają tylko nagłówki. Jak często bywa, ów news okazał się zwykłym, clickbaitowym kapiszonem. Upiornego święta nikt w parlamencie wcale nie miał ochoty zakazywać. Ale co ciekawe – taki projekt rzeczywiście trafił pod jego obrady. I wiecie co? To bardzo dobrze!

Obywatel ma głos

Spokojnie, nic nie mam do Halloween! W tym roku sam nawet wydrążyłem dyniowy lampion, by go postawić na tarasie i straszyć zbłąkanych przechodniów. Chodzi o to, że propozycja delegalizacji Halloween, będąca częścią projektu „ustawy o wspieraniu tradycji narodowych Rzeczypospolitej Polskiej”, bo tak nazywała się cała ta inicjatywa, to piękny pokaz tego, że demokracja bezpośrednia w Polsce ma się coraz lepiej. Dlaczego? Bo do złożenia tego projektu wcale nie przyczynił się żaden poseł, potężny związek wyznaniowy czy wpływowa organizacja pozarządowa, a jeden jedyny obywatel. To wystarczyło, by nad jego pomysłem przynajmniej na chwilę musieli pochylić się posłowie i eksperci z Biura Analiz Sejmowych.

Ten akurat halloweenowy projekt z przyczyn, których nie trzeba raczej tłumaczyć, został oczywiście odrzucony. Nie chcielibyśmy wszak być karani za mówienie „cukierek albo psikus”, a projekt ustawy

mówił na przykład tak: „Kto w dniu 31 października chodzi i puka po mieszkaniach, prosząc o cukierki lub ostrzegając przed popełnieniem złośliwego żartu – podlega karze grzywny w wysokości co najmniej 500 złotych lub karze ograniczenia wolności”. I oczywiście – fakt, że polski proces legislacyjny musi przetrwać tego typu absurdalne propozycje jakoś superkrzepiący nie jest, bo posłowie mogliby w tym czasie zająć się czymś bardziej pożytecznym. Ale skoro nawet propozycja dotycząca zakazu Halloween ma w Sejmie swoje pięć minut, to mamy gwarancję, że bardziej poważne pomysły na pewno spotkają się z uwagą. To krzepi, bo nie zawsze tak było.

Ustawa działa od 2014 roku

Sytuacja, o której piszemy, mogła dojść do skutku dzięki mechanizmowi zwanemu petycją obywatelską. Proces ten reguluje specjalna ustawa o petycjach obywatelskich, która weszła w życie w 2014 roku. To właśnie przez tę ustawę Sejm zobowiązany jest dzisiaj do rozpatrywania takich spraw, jak właśnie ta dotycząca zakazu Halloween. W tym momencie niektórzy powinni jednak słusznie zawołać: ale chwila, stop, zatrzymać ten wywód! Przecież obywatele mogli składać petycje od zawsze, bo mają takie prawo w konstytucji! No i rzeczywiście, zgoda. Gwarantuje im to artykuł 63 Konstytucji RP, który mówi, że „każdy ma prawo składać petycje, wnioski i skargi w interesie publicz-





nym, własnym lub innej osoby za jej zgodą do organów władzy publicznej oraz do organizacji i instytucji społecznych w związku z wykonywanymi przez nie zadaniami zleconymi z zakresu administracji publicznej. Tryb rozpatrywania petycji, wniosków i skarg określa ustawa”. Konstytucja więc faktycznie dawała taką możliwość już w 1997 roku. Był tylko jeden mały, acz dość istotny problem – przez 17 lat, aż do 2014 roku, nie było w tej sprawie owej ustawy, o której mówi zacytowany powyżej artykuł 63. I tak obywatele niby mogli jakąś tam petycję złożyć, ale ani jej tryb, ani sposób rozpatrywania, ani terminy nie były dokładnie określone. A to oznaczało, że takie obywatelskie petycje najczęściej trafiały po prostu do kosza, albo – eufemistycznie mówiąc – do zamrażarki, bo urzędnik państwowy w praktyce nie miał żadnego obowiązku w konkretny sposób się do nich odnieść.

Wniosku nie można od razu wrzucić do kosza

Dopiero w 2014 roku po licznych apelach Rzecznika Praw Obywatelskich, przedstawicieli Senatu i organizacji pozarządowych kwestie te wreszcie zdecydowano się prawnie uregulować. W ten sposób każdy obywatel ma prawo złożyć, między innymi do Sejmu,

ale i każdej innej instytucji publicznej, petycję drogą pocztową lub elektroniczną. W przypadku Sejmu taka petycja najpierw trafia do kancelarii marszałka Sejmu, gdzie zostaje oceniona pod kątem formalnym. Potem otrzymują ją członkowie Komisji Sejmowej ds. Petycji. Tu w ciągu maksymalnie trzech miesięcy podejmowana jest decyzja o tym, czy petycję skierować dalej, m.in. w formie projektu ustawy, który uwzględni propozycje zgłoszone przez obywatela. Komisja może ostatecznie również petycję oddalić, jeśli uzna, że nie ma konieczności zmiany w prawie. Ale najważniejsze – jeśli tylko obywatelski wniosek nie zawiera błędów formalnych, nie można go tak po prostu na wstępie odrzucić z powodu **ŻADNYCH** przesłanek merytorycznych. A więc nawet najbardziej kontrowersyjne, ekstrawaganckie pomysły mają prawo być rozpatrzone. W ciągu ostatnich 6 lat, od czasu wejścia w życie ustawy o petycjach do Sejmu skierowano więc już ponad 700 spraw i niektóre z nich faktycznie były dość... niecodzienne. Na przykład wniosek o wprowadzenie do kodeksu karnego kary obciążenia genitaliów sprawcom przemocy seksualnej. Ale z drugiej strony była też masa ciekawych inicjatyw – takich jak wniosek o SMS-owe zbieranie podpisów dla kandydatów w wyborach prezydenckich.

Najkrótsza droga

A skoro już przy zbieraniu podpisów jesteśmy. Pod wnioskiem o organizację ogólnokrajowego referendum obywatele muszą zgromadzić ich aż 500 tys. Do złożenia obywatelskiego projektu ustawy potrzeba 100 tys. podpisów. A do petycji obywatelskiej wystarczy podpis tylko jednej osoby. To zdecydowanie najkrótsza i najłatwiejsza droga, by zmienić coś w naszym systemie prawnym. Oczywiście, na pewno nie zawsze i nie na wielką skalę. Ale mimo wszystko próbować warto.

Łukasz Trzaska

Stowarzyszenie Demokracja w Praktyce



Zgłoś osobę pracującą lub działającą na rzecz młodzieży do Nagrody im. Antoniego Weyssenhoffa

Jeśli masz 13-26 lat

możesz zgłosić kandydata w dwóch kategoriach:

- ➔ **wybitny projekt na rzecz młodzieży
w 2020 roku**
- ➔ **całokształt pracy z młodzieżą**

Termin zgłoszeń: do 30 kwietnia 2021 r.

**Informacje, regulamin
oraz formularz zgłoszeniowy:**



www.mlodziez.krakow.pl



mlodziez@um.krakow.pl

